

Dżihad dla Europy

24 stycznia 2015

Wzrost ksenofobicznych nastrojów i polityka pięści stanowią niebezpieczeństwo wytworzenia spirali przemocy i zagrożenia. Aby uchronić się przed postępującą radykalizacją, Zachód potrzebuje socjalnej „świętej wojny”. I przemysłanej polityki wielokulturowej.

Zgodnie z przewidywaniami ksenofobiczny demon został uwolniony i rozprzestrzenił się po całej Europie. Dwa tygodnie po masakrze w Paryżu wirus, przed którym przestrzegali i którego obawiali się pesymiści, infekuje kolejne przyczółki. Od mediów, przez polityczne gabinety, na ulicach kończąc. Znow, tak jak po 11 września, konserwatywna narracja zaczyna dominować. I znow współgra ze społecznymi emocjami. To nie nowość. W czasach kryzysu, poczucia społecznego zagrożenia, strachu o bezpieczeństwo i permanentnej niepewności prawica zawsze odnajduje się lepiej. Proste recepty i chwytliwe hasła trafiają na podatny grunt. Wszyscy ci, którzy nawołują do ostrożności w osądach, głębokiej analizy wydarzeń i racjonalnej reakcji, odsądzeni są od czci i wiary. Środowiska liberalne i lewicowe przegrywają kolejną „wojnę kulturową”. Przekonywanie o tym, że świat i problemy, z którymi się borykamy, są skomplikowane i przez to wymagają skomplikowanych, często sprzecznych z „chłopskim rozumem” narzędzi i działań, jest niezwykle trudnym wyzwaniem. Zwłaszcza kiedy emocje górują nad racjonalizmem. Nie potrafimy przekonać opinii publicznej ani politycznych elit do swoich racji. Nasze argumenty nie trafiają do większości. Walimy głowami w twardy, solidny mur niezrozumienia. Musimy jednak próbować, bo alternatywa, czyli zwycięstwo konserwatystów i wprowadzenie w życie pomysłów i idei wyznawanych przez „jastrzębi”, stanowi śmiertelne zagrożenie dla nas wszystkich.

MUZUŁMANIE MUSZĄ ODEJŚĆ

„Trzeba obrzydzić życie w Europie muzułmańskim »świętym krowom« i w miarę możliwości zapędzić z powrotem tam, skąd przyszli, i nie wpuszczać nowych” – napisał dziennikarz jednego z polskich portali w Wielkiej Brytanii. Ksenofobiczny, agresywny tekst z niszowego portalu, który (niestety) powieliły również inne polonijne media, nie byłby wart wspomnienia, gdyby nie fakt, że poglądy tego dziennikarza współgrają z odczuciami większości. Nie tylko z islamofobicznie nastawioną Polonią. „Z muzułmanami w Europie należy zrobić porządek i najlepiej od zaraz (...) trzeba im odebrać zasiłki, zabronić »maskowania się« w miejscach publicznych, odebrać dofinansowania, a radykałom poobcinać łby i pokazać to w internecie i telewizji” – rozwija swoją obrzydliwą, jakby żywcem przepisaną z „Völkischer Beobachter” – organu prasowego NSDAP – myśl ów dziennikarz, a ludzie mu przyklaskują. I dopingują do jeszcze większych represji. Mowa nienawiści, jawne nawoływanie do przemocy i podżeganie do nienawiści leją się nie tylko na polonijnych portalach. Wydaje się, że The Public Order Act 1986 – ustawa, która zakazuje „mowy nienawiści” – w Wielkiej Brytanii została chwilowo zawieszona. A problem, którego ksenofobiczna Polonia na Wyspach jest częścią, polega na tym, że w dłuższej perspektywie to jednak społeczeństwo kształtuje politykę państwa. Głosy władzy są ważne i istotne, tak jak i te wygłaszane przez przywódców religijnych i duchowych oraz intelektualistów czy liderów opinii, ale koniec końców to jednak zwykli ludzie i ich obsesje, strach czy żądania w największym stopniu wpływają na kształtowanie politycznych rozwiązań. I chociaż spontaniczne manifestacje zaraz po masakrze charakteryzowały się postawą inkluzywną, nawoływaniem do tolerancji i niedemonizowania muzułmanów, to codzienna praktyka, a nie „jednodniowy plebiscyt” – jak określił paryski trzymilionowy marsz francuski historyk Ernest Renan – ma największe znaczenie w długofalowym procesie. A postawa Europejczyków budzi poważne wątpliwości i nie napawa optymizmem.

ZJEDNOCZENI W NIENAWIŚCI

Muzułmanie, a szerzej imigranci, stali się ofiarami europejskiej psychozy jeszcze przed atakiem ekstremistów w Paryżu. Już wcześniej dochodziło, chociażby w Szwecji, do ataków na meczety, a niemiecka PEGIDA dumnie maszeruje od października zeszłego roku, przywołując najgorsze europejskie koszmary z przeszłości. Wzbiera też fala antysemityzmu. Nie tylko w krajach, które od lat borykają się z tym problem, takich jak Polska, Węgry czy Grecja. Synagogi i żydowskie sklepy zostały zdemolowane podczas protestów przeciwko polityce Izraela w Gazie we Francji, Włoszech i w Niemczech. Ksenofobiczny populizm, który tli się od początku kryzysu i który stale podgrzewany jest przez prawicowe partie polityczne, powoli urywa się ze smyczy.

Unia Europejska zahamowała proces integracyjny na Starym Kontynencie, ale Europejczycy się jednoczą. W nienawiści i ksenofobii. I chociaż, o czym przekonuje prof. Zygmunt Bauman, pewien niepokój w stosunku do „obcego”, „innego” jest zasadniczo stale obecny w społecznej psychce, to jednak w ostatnich latach napięcie znacząco wzrosło. Być może przyczyną tkwi w postępującej „diasporyzacji” świata – obcy kulturowo i etnicznie nie jest już tylko gościem, ewentualnie pojedynczym egzotycznym sąsiadem, ale kreuje również własną przestrzeń kulturową. Tworzy małe społeczności i – chcąc nie chcąc – wpływa na zmiany w przestrzeni publicznej. Kształtuje szkoły, miejsca pracy, tkankę miejską. I irytuje. Bo często różnice kulturowe między różnymi grupami religijnymi czy etnicznymi są duże i nie do przeskokowania. Zachowania „obcego” sąsiada są odpychające i z bliska objawiają swoją nieprzystawalność do naszych zwyczajowych, a tym samym familiarnych, przyjaznych i bezpiecznych sposobów bycia. Dlatego dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek wcześniej potrzebujemy polityki multikulturowej. Żeby „zdiasporowaną” Europę uczynić znośną dla wszystkich. Nie będzie to jednak łatwe. Multikulturalizm stanowił – obok postkolonializmu czy feminizmu – jeden z prądów myślowych

inspirujących politykę lewicy w latach 70. i 80. Chodziło głównie o to, żeby państwa demokratyczne uwzględniały faktyczne różnice wynikające z rozkładu przywilejów w społeczeństwach. W praktyce jednak państwa europejskie nigdy nie prowadziły polityki „multi-kulti”. Bo w gruncie rzeczy nie mogły. Kultury są dynamiczne i wyrastają z różnych społeczności. Nie są statyczne ani nie istnieją w izolacji, a różnorodność kulturowa nie jest społeczną anomalią, lecz normą. Ten multikulturalizm nie ma nic wspólnego z państwową polityką. Tworzy się sam. Rządy nie mogą przecież samodzielnie kreować kultury, a co dopiero wielokulturowości. Mogą jednak oswajać z „innym”, edukować przyjezdnych, tworzyć przyjazne środowisko dla różnych wartości, stawiać na dialog i otwartość. Taka spójna polityka nigdy nie istniała. – W Niemczech nie prowadziliśmy polityki wspierającej wielokulturowość – powiedział Mekonnen Mesghena z Fundacji Heinricha Bölla już w 2010 r., kiedy to Angela Merkel ogłosiła śmierć idei „multi-kulti”. – Wręcz przeciwnie. Mieliśmy politykę zaprzeczania. Zaprzeczaliśmy wzrostowi liczby emigrantów. Zaprzeczaliśmy temu, że Niemcy się zmieniają i stają bardziej różnorodne. Pod tym zdaniem mogą podpisać się wszyscy europejscy liderzy.

RADYKALNY SOCJAL

Zamiast „multi-kulti” Europa zupełnie przypadkiem wytworzyła gettoizację. Potomkowie imigrantów urodzeni już na Starym Kontynencie często nie mogą przebić szklanego sufitu społecznego awansu. Poczucie wykluczenia, bycia obywatelem drugiej kategorii, cichy, ukryty rasizm i subtelna dyskryminacja to żale, które wciąż przewijają się w wypowiedziach radykalizującej się młodzieży. A poczucie obrazy i poniżenia naturalnie szuka drogi ujścia i celu. Najczęściej poprzez przemoc i/albo działalność przestępczą. Problem zwiększa także fakt, że granice między poniżającymi i poniżanymi nakładają się na granice między społecznie uprzywilejowanymi i społecznie upośledzonymi. Kasynowy

kapitalizm, w którym garstka zwycięża, a resztę czeka prekaryzacja, tę frustrację tylko pogłębia. Zwiększające się z każdym rokiem nierówności społeczne implikują radykalizm. To, że dziś skrzywdzonych i poniżonych, wykluczonych, przerażonych, wściekłych i szukających zemsty desperatów przygarniają radykalni imamowie, jest przypadkiem. Równie dobrze, co mogliśmy obserwować w przeszłości, mogliby to być faszyści, komuniści, anarchiści. Dlatego też ani „obrzydzanie życia muzułmanom w Europie”, ani deportacja, ani „obcinanie głów” radykałom nam nie pomogą. Nie tylko dlatego, że Europa stałaby się wówczas niedemokratycznym kontynentem, zaprzeczając swoim wartościom: wolności, równości, braterstwu, tolerancji, solidarności. I nie tylko dlatego, że w praktyce deportacja „obcych”, którzy się tutaj urodzili, jest niemożliwa, ale głównie dlatego, że problem jest strukturalny i zasadniczo ekonomiczny, a nie kulturowy. Nie jesteśmy na „wojnie kulturowej”, tylko na „froncie ekonomicznym”. Odpowiedzią jest realizacja radykalnej polityki socjalnej, która wyciągnie z nędzy i beznadziei młodych Europejczyków. Bez względu na rasę, poglądy, pochodzenie rodziców czy wyznawaną religię. Bezдушny kolonializm Północy w przeszłości zniszczył Południe. Bezmyślny neokolonializm po 11 września zdestabilizował sytuację na peryferiach. Nieokiełznany, spuszczonego ze społecznego łańcucha neoliberalizm dewastuje centrum. Nasza przyszłość i bezpieczeństwo zawisły na włosku. Ksenofobia i nerwowa, agresywna polityka spowodują, że spadniemy w przepaść przemocy.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)